

ROZMAITOŚCI

Andrzej Rolla „Miodek”

Testamenty rodziny Pomorskich

To już drugie moje podejście do starych aktów notarialnych rodziny Pomorskich z Urzędowa (Gór). Pierwszy raz napisałem o kontraktach (tak nazywano kiedyś akty notarialne) w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” w ubiegłym roku. Kontrakt ten, z 1836 r., dotyczył przodków Czesława Pomorskiego: Macieja (ur. 1799 r.) i Marianny z Ambrożkiewiczów Pomorskich. W tym numerze opiszę akty notarialne „młodsze” o pokolenie, mianowicie dotyczące jego pra, pradiadka Kazimierza Pomorskiego oraz jego syna Franciszka (brat pradiadka).

Z racji, że w zaborze rosyjskim w roku 1876 została wprowadzona ustawa rosyjska z 1866 r., to wszystkie akty były sporządzane w języku rosyjskim. Stanowi to dodatkową trudność w ich odczytaniu. Sam testament został spisany po polsku przez notariusza, aby testator (nie znający języka rosyjskiego) wiedział co jest w nim napisane, pozostała część była po rosyjsku.

Testament Kazimierza Pomorskiego

Kopia. Pierwszy wypis testamentu dokonanego u Notariusza w mieście Kraśnik Stanisława Karłowicza Stankiewicza Według rejestru 1901 roku Nr 209 z tysiąc dziewięćset pierwszego roku pierwszego marca. Ja Stanisław Karłowicz Stankiewicz, Notariusz okręgu Lubelskiego okręgowego Sądu wchodzący w skład [...] Kancelarii Sądu Pokoju miasta Janowa, mający swoją kancelarię w mieście Kraśniku Janowskiego Powiatu Lubelskiej Guberni w budynku nr 135. Wybrałem się na zaproszenie do osady Urzędów [...] Urzędu w Guberni i przybywszy do domu znajdującego się pod nr 375, stawiał się przede mną, znany mi osobiście i mający zdolność do czynności prawnych, Kazimierz Maciejewicz Pomorski, mieszkaniec osady Urzędów i w tejże osadzie mieszkający, chorujący, ale będący zdrowy na umyśle i zdrowej pamięci, Ja Notariusz i świadkowie upewniwszy się na podstawie przeprowadzonej z nim rozmowy i w obecności czterech świadków osobiście mi znanych i mających zdolność do czynności prawnych: Władysława Stanisławowicza Lipskiego, Szymona Francewa Ozipa, Piotra Michajłowa Sabela i Stanisława Walentiewa Pomorskiego, mieszkańców osady Urzędów, oświadczył, że życzy sobie spisania testamentu i podyktował to wszystko o czym mowa mnie ręcznie piszącemu Notariuszowi w języku polskim, ponieważ niedostatecznie zna język rosyjski następującymi słowami: „Majątek mój jaki obecnie posiadam składa się z czterdziestu czterech morgów i siedemdziesięciu prentów [prentów] gruntu ornego, a mianowicie 1) z osady położonej w osadzie Urzędowie przedmieściu Góry, zapisanej w tabeli likwidacyjnej pod N 205, w skład której wchodzi łąka i na której znajdują się dom i zabudo-

wania gospodarskie, 2) z trzech morgów siedemdziesięciu prentów gruntu ornego pochodzących z osady położonej w osadzie Urzędowie zapisanej w tabeli likwidacyjnej pod N 187, nabytych przeze mnie od Franciszka Pyza, za aktem dnia 6 czerwca 1889 roku N 441 sporządzonym przed działającym Rejentem, 3) z czterech morgów gruntu ornego pochodzących z osady zapisanej w tabeli likwidacyjnej osady Urzędów pod N 187 poprawionego na N 188 nabytych przeze mnie od Franciszka Jacniaka za aktem z dnia 10 marca 1892 roku N 244 sporządzonym przed działającym Rejentem, 4) z dziesięciu morgów gruntu ornego, nabytych z dóbr Ratoszyna położonych w powiecie i Guberni Lubelskiej, 5) z ośmiu morgów gruntu ornego położonych w osadzie Urzędowie, nabytych przeze mnie aktem prywatnym z dnia 26 października 1877 roku od Wojciecha Gołdosia, prócz tego, należą mi się różne wierzytelności, to jest od Michała Masiaka siedemdziesiąt rubli, Antoniego Gładkowskiego piętnaście rubli, Antoniego Rzepeckiego trzydzieści rubli, Józefa Jacniaka rubli trzydzieści jeden, Michała Wołoszyna rubli dwadzieścia i Marcina Steca rubli piętnaście. Dzieci mam czworo: dwie córki a) Annę żonę Józefa Gozdala, b) Juliannę żonę Piotra Gozdala i dwóch synów c) Franciszka i d) Jana. Na wypadek więc mej śmierci majątkiem swym, jaki w chwili zgonu mego pozostanie rozporządzam w następujący sposób: córce Annie Gozdał i Juliannie Gozdał zapisuję na własność w równych połowach dziesięć morgów gruntu ornego z osady zapisanej w tabeli likwidacyjnej pod N 205 położone pomiędzy miedzami Marcina Bogusławskiego i Sukcesorów Macieja Pomorskiego, a mianowicie: córce Annie od między Macieja Pomorskiego, a córce Juliannie od między Marcina Bogusławskiego, ośmiu morgów gruntu ornego, nabytego od Wojciecha Gołdosia za aktem prywatnym z dnia 26 października 1877 roku, zapisuję również w równych połowach córce Annie od między Sukcesorów Andrzeja Rodzynek a córce Juliannie od między Jana Krasieńskiego, oraz pięć morgów gruntu ornego nabytych przeze mnie z dóbr Ratoszyna, a położonych przy między Szymona Szczęsnego, to jest córce Annie połowę pięciu morgów graniczące z miedzą Szymona Szczęsnego, a drugą połowę, położoną przy miedzy córki Anny, zapisując na własność córce Juliannie. Pozostały grunt to jest dziewięć morgów gruntu ornego, wraz z łąką pochodzące z osady zapisanej w tabeli likwidacyjnej osady Urzędów pod N 205 ze znajdującymi się na tym gruncie domem mieszkalnym i zabudowaniami gospodarczymi oraz grunt nabyty przeze mnie za aktem z dnia 6 czerwca 1889 roku N 441 i z dnia 10 marca 1892 roku N 244 i pozostałe pięć morgów jak również wszystek inwentarz żywy i martwy oraz wszelkie ruchomości domowe i gospodarskie zapisuje niepodzielnie synom moim Franciszkowi i Janowi

z obowiązkiem spłaty córkom moim Annie i Juliannie, po rubli piętnaście każdej, to jest spłaca Syn Franciszek, córce Annie rubli trzydzieści i syn Jan córce Juliannie rubli trzydzieści. Ponieważ osiem morgów gruntu nabyte przeze mnie od Wojciecha Gołdosi prywatnym aktem a zapisane testamentem niniejszym córkom moim Annie i Juliannie mogą im być naprzót [naprzód] odebrane za zwrotem sumy sprzedażnej, a wypłaconej przeze mnie Wojciechowi Gołdosiowi na wypadek więc gdyby grunt ten odebrany został córkom moim Annie i Juliannie, w takim razie synowie moi obowiązani są spłacić córkom moim rubli dwieście a mianowicie syn Franciszek spłaci córce Annie rubli sto a syn Jan córce Juliannie spłaci również sto rubli. Należności wyżej wyszczególnione przeznaczam na koszt mego pogrzebu i na nabożeństwo za spójność mej duszy. Tym wszystkim zajmie się syn mój Jan, bez składania [...] zachowku. Taka jest moja ostatnia wola”. Podyktowawszy tym sposobem mnie, piszącemu ręcznie Notariuszowi, testament, przeczytany został głośno w obecności wyżej wymienionych świadków, którzy oświadczyli, że wszystko zostało zapisane tak, jak on dyktował i zgodnie z jego wolą, że wszystko to rozumie i potwierdza, a w dowód tego wszystkiego podpisuje tylko dwóch świadków Lipskiego i Ozipa i mnie Notariusza. Świadkowie Sabel i Pomorski oświadczyli, że są oni niepiśmienni i testator nie potrafi wskazać osoby, która w jego imieniu mogłaby podpisać.

Wypis [...] Wymieniona opłata skarbową w gotówce 1 rubel i na poczet dochodu Gminy Urzędów siedemdziesiąt pięć kopiejek. Na oryginale podpisali: świadek Władysław Stanisławowicz Lipski, Szymon Francew Ozip, Notariusz Stanisław Karłowicz Stankiewicz. Wypis ten słowo w słowo [...] wpisany w rejestr za 1901 rok pod Nr 209, wydany synowi [...] zmarłego Franciszka Pomorskiego – Janowi Pomorskiemu. Miasto Kraśnik 9 marca 1901 roku. Notariusz [...] S. Stankiewicz.

Na podstawie oryginału

Podpisy: Jan Pomorski/[...]

Testament Franciszka Pomorskiego

Pierwszy wypis testamentu u Kraśnickiego Notariusza Stankiewicza w 1901 r. według wypisu Nr 387.

Tysiąc dziewięćset pierwszego roku Maja szesnastego dnia stawiał się przede mną, Stanisławem Karłowiczem Stankiewiczem, Notariuszem okręgu Lubelskiego Sądu Okręgowego Janowskiego Sądu Pokoju, wchodzący w skład [...] Kancelarii Janowskiego Sądu Pokoju, która znajduje się w mieście Kraśniku, Janowskiego powiatu Lubelskiej Guberni w budynku pod N 135 Franciszek Kazimierowicz Pomorski, mieszczanin zamieszkały w osadzie Urzędów w obecności czterech świadków: Władysława Dominikiewicza Paulińskiego, Jana Piotrowicza Wolskiego, Filipa Mendlewicza Rabinowicza i Jankiela Moszkowicza Gierauchaich mieszkańców innej wsi Kawęczyna, a ostatni miasta Kraśnika, mnie Notariuszowi także osobiście znany i mający zdolności do czynności prawnych i pozostający przy zdrowym umyśle i pamięci, przekonał się o tym, ja Notariusz i świadkowie na podstawie przeprowadzonej z nim rozmowy, oświadczył,

że chce spisać testament i podyktował mi własnoręcznie piszącemu notariuszowi w języku polskim ponieważ niedostatecznie zna język rosyjski [...] podyktował:

„Jestem niepodzielnym właścicielem gruntu to jest dziewięciu morgów gruntu ornego z łąką, pochodzących z osady zapisanej w tabeli likwidacyjnej osady Urzędów pod N 205 oraz domu mieszkalnego i zabudowań gospodarskich na tej osadzie znajdujących się jak również trzech morgów siedemdziesięciu prentów [prentów] gruntu ornego zapisanych w tabeli likwidacyjnej osady Urzędów pod N 187 nabytych przez ojca mego Kazimierza Pomorskiego od Franciszka Pyza za aktem z dnia 6 czerwca 1899 roku N 441 sporządzonym przed działającym Rejentem czterech morgów gruntu zapisanych w tabeli likwidacyjnej osady Urzędów pod N 187 a poprawionego na N 188 nabytych przez ojca mego od Franciszka Jacniaka za aktem z dnia 10 marca 1892 roku N 244 sporządzonym przed działającym rejentem i pięć morgów gruntu pochodzących z dóbr Ratoszyn położonych w powiecie i guberni Lubelskiej. Majątek wyżej opisany otrzymałem od ojca mego ś.p. Kazimierza Pomorskiego jak o tem przekazywa testament z dnia 1 marca 1901 roku N 209 sporządzony przez działającego Rejenta. Na wypadek więc mej śmierci cały mój majątek nieruchomy wyżej wyszczególniony jak również inwentarz żywy i martwy oraz wszystkie ruchomości zapisuję na własność bratu memu Janowi Pomorskiemu. Taka jest ostatnia moja wola”.

Podyktowawszy w ten sposób mnie, własnoręcznie piszącemu notariuszowi testament odczytano oświadczyć, że wszystko zostało napisane tak, jak on podyktował i zgodnie z jego wolą, że wszystko to rozumie i potwierdza, a w dowód tego wszystkiego został podpisany tylko przez świadków i przeze mnie notariusza, ponieważ testator oświadczył, że nie potrafi pisać i osoby która w jego imieniu podpisałaby nie jest w stanie wskazać.

Na poczet opłaty skarbowej za testament dla Jana Pomorskiego wpłaca rubel i opłaty w dochód miasta siedemdziesiąt pięć kopiejek. Oryginał aktu podpisali świadek Władysław Dominikiewicz Pauliński, świadek Jan Piotrowicz Wolski, świadek Filip Mendlewicz Rabinowicz, świadek Jankiel Moszkowicz Gierauchaich, Notariusz Stanisław Karłowicz Stankiewicz.

Kopia ta zgodna z oryginałem aktu wprowadzonym do rejestru Kraśnickiego Notariusza Stankiewicza w 1901 roku pod Nr 387 i wydana Janowi Pomorskiemu. Opłata skarbową w wysokości 2 ruble wpłacona i zapisana na poczet dochodu w [...] książce w [...] pod Nr 152

Miasto Janów 24 maja 1904

sekretarz Janowskiego urzędu

*

Kazimierz Pomorski, syn Macieja Pomorskiego i Magdaleny z Ambrożkiewiczów, urodził się w Urzędowie w 1833 roku. Zuzanna Pomorska z domu Grzebułska urodziła się w Urzędowie w 1837 roku, córka Kazimierza i Franciszki z Turkoskich. 14 lutego 1855 r. Kazimierz i Zuzanna wzięli ślub w kościele w Urzędowie.

Odpis aktu ślubu z ksiąg kościoła w Urzędowie:

„Działo się w Urzędowie dnia czternastego lutego tysiąc osiemset pięćdziesiątego piątego roku o godzinie wpół do piątej po południu. Wiadomo czynimy, iż w przytomności świadków, Jana Ryniowskiego lat czterdzieści jeden i Jana Pomorskiego lat trzydzieści cztery mających obydwóch rolników mieszczan w Urzędowie zamieszkałych. Na dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo pomiędzy: Kazimierzem Pomorskim kawalerem lat dwadzieścia dwa mającym synem Macieja i już nieżyjącej Magdaleny z Ambrożkiewiczów małżonków Rolników mieszczan – urodzonym i zamieszkałym przy Ojcu w Urzędowie – a Zuzanną Grzebulanką panną lat osiemnaście mającą Córką Kazimierza i już nieżyjącej Franciszki z Turkoskich małżonków Rolników mieszczan urodzona i zamieszkała przy Ojcu w Urzędowie. Małżeństwo to poprzedziły trzy zapowiedzi głoszone w Kościele parafialnym w Urzędowie w dniach dwudziestym pierwszym–dwudziestym ósmym stycznia i czwartym lutego bieżącego roku, nadto zezwolenie ustne Ojca nowo zaślubionej obecnego Aktowi małżeństwa – [...] małżeństwo nie zaszło ani też przeszkoda żadna wykryta nie została. Małżonkowie nowi oświadczyli iż umowy przedślubnej nie zawierali żadnej – Akt ten stawającym przeczytany, że zaś jeden tylko z świadków pisać umie przez to wraz z nami podpisuje ks. Michał Pawłowski, Jan Ryniowski”.

Zuzanna i Kazimierz mieli dziewięcioro dzieci: Annę (ur. 17.08.1857), Franciszka (ur. 05.10.1860, zm. 11.04.1914), Agnieszkę (ur. 1860, zm. 1863), Juliannę (ur. 20.02.1864), Tomasza (ur. 02.03.1867, zm. 1873), Edwarda (ur. 1869, zm. 21.07.1889), Jana (ur. 19.05.1877, zm. 06.12.1952), Mariannę (ur. 1877, zm. 1877) oraz Józefa (ur. 1880, zm. 1880). Do wieku dorosłego dożyło tylko czworo dzieci: Anna, Julianna, Franciszek i Jan.

Nota o małżeństwie Kazimierza i Magdaleny Pomorskich pochodzi z listu Łukasza Pomorskiego (USA) do rodziny w Polsce. Serdecznie dziękuję panu Czesławowi Pomorskiemu za udostępnienie pamiątek rodzinnych oraz pani Edycie Zapalskiej z Kraśnika za tłumaczenie z języka rosyjskiego.

Nota o małżeństwie Kazimierza i Magdaleny Pomorskich pochodzi z listu Łukasza Pomorskiego (USA) do rodziny w Polsce. Serdecznie dziękuję panu Czesławowi Pomorskiemu za udostępnienie pamiątek rodzinnych oraz pani Edycie Zapalskiej z Kraśnika za tłumaczenie z języka rosyjskiego.

Witold Niedzielski

Przy królewskim szlaku

Po unii polsko-litewskiej rozpoczęła się nowa epoka Lubelszczyzny. Prowadził przez nią szlak królewski i handlowy łączący Kraków i Wilno. Wiódł on przez Wisłę w Zawichoście, Dzierzkowice, Urzędów, Bełżyce do Lublina. Za czasów Zygmunta Augusta nastąpiła zmiana szlaków. Odtąd trakt ten stracił na znaczeniu.

Część dawnej „królewskiej drogi” prowadzi przez Ludwinów. Na miejscu przydrożnego zajazdu i karczmy stoi teraz dom Witolda Niedzielskiego. Przed siedliskiem, w miejscu dawnego krzyża, miejscowa ludność ustawiła w 1922 roku figurę – pomnik.

Z historycznego gościńca korzystają jeszcze nieliczne grupy pątników zmierzających do Częstochowy oraz rolnicy z Ludwinowa, Stasina, Radlina, Kolonii Kępy, Majdanu Radlińskiego i Urzędowa.

W młodości, wędrując lubelskim gościńcem z mamą Jadvigą z Surdackich, widziałem na urzędowskich polach mogiły z czasów I wojny światowej. Zniknęły one po scaleniu gruntów w latach siedemdziesiątych. Zainspirowany nimi oraz opowieściami dziadka, sięgnąłem po pamiętniki Jana Konofała *Legiony Polskie w Lubelskiem*. Lektura tej książki potwierdziła moją dotychczasową wiedzę na temat pobytu w tym rejonie w 1915 roku 4. Pułku Piechoty Legionów. Dowodził nim podpułkownik Bolesław Roja. Tu przyjął go pod swoją komendę brygadier Józef Piłsudski. Pułk przybył z Piotrkowa Trybunalskiego, przeprawił się przez Wisłę w Tarłowie. W Ludwinowie leczył rany do 22 lipca w lazarecie wojskowym, umieszczonym w lesie kilka metrów od drogi. Zdrowi żołnierze wymaszerowali wcześniej, aby stoczyć bitwę borzechowską i wziąć udział w ciężkim boju pod Jastkowem.

Na początku lat dwudziestych XX wieku na skrzyżowaniu dróg: Ludwinów, Leszczyna, Urzędów ustawiono obelisk i krzyż, upamiętniające pobyt „Czwartaków” w Ludwinowie. Z biegiem lat pomnik niszczał, drewniany krzyż upadł na rolę. Po obelisku pozostały bezładnie leżące kamienie. Podczas wyrównywania terenu na skrzyżowaniu natrafiono na podstawę pomnika i krzyża. Na drzewie w lesie zachowała się blaszana tabliczka z wizerunkiem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Wówczas pomyślałem o zrekonstruowaniu obelisku i krzyża. W realizacji tego przedsięwzięcia brali udział członkowie Stowarzyszenia Miłośników Koni „Podkowa” w Urzędowie na czele z prezesem Tomaszem Nowaczyńskim. Andrzej Rolla „Miodek” podarował drewno dębowe na krzyż, Henryk Woźniak – kamień na obelisk, ja ufundowałem tablicę pamiątkową. Na krzyżu został umieszczony wizerunek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Na tablicy obelisku widnieją: orzeł, dwa bagnety (rosyjski i austriacki) oraz napis:

Cześć pamięci
„Czwartakom”
Czwarty Pułk
Piechoty Legionowej
P-Puł. Roja B. Bryg.
Piłsudski J.
14–19 VIII 1915 r.
Ludwinów
10 IX 2017 r.

Odsłonięcie i poświęcenie pomnika przez ks. Piotra Latocha, wikariusza parafii Urzędów, nastąpiło 10 września 2017 r. W uroczystości uczestniczyli członkowie

Stowarzyszenia Miłośników Koni „Podkowa” z prezesem Tomaszem Nowaczyńskim, Andrzej Rolla „Miodek”, mgr Henryk Dąbrowski, członkowie Zarządu TZU z wiceprezesem prof. Marianem Surdackim oraz mieszkańcy Ludwinowa i okolic. Zebrani wysłuchali okolicznościowych przemówień, pan Szumny ze Skorzyc wraz z synem złożyli wiązanekę kwiatów w barwach narodowych. Na zakończenie odśpiewano Hymn Polski.

Penetrując okoliczne lasy i pola stwierdzam, że są jeszcze szczątkowe ślady po I wojnie światowej: stanowiska artylerii, transeje i okopy. Przez Ludwinów przebiegała linia frontu wschodniego od Wilkołaza, poprzez lasy ewuniński, leszczyński, skorczycki, wzgórze 298,0 (Czerwona Góra) do Wierzbicy. Na tym wzniesieniu

krzyżują się drogi traktu królewskiego z linią frontu wschodniego. W okresie międzywojennym na tym wzgórzu były ustawione tarcze, do których strzelała artyleria z poligonu w Lipie. Podczas okupacji Niemcy prowadzili tutaj szkolenia ogniowe. Obecnie dawny szlak królewski został zapomniany i zaniedbany. Nie ma przy nim nawet tablicy informacyjnej.

Autor tego artykułu – Witold Niedzielski urodził się w 1948 r. Wychował się przy trakcie królewskim w Ludwinowie. Interesuje się dziejami ziemi, na której wzrastał. Analizuje stare mapy historyczne i wojskowe. Czyta książki, szukając informacji o regionie. Był inicjatorem rekonstrukcji pomnika w Ludwinowie. Kolekcjonuje przedmioty batalistyczne znalezione w okolicy. Jako mieszkaniec Ludwinowa ma świadomość, że na nim spoczywa obowiązek przekazania potomnym prawdy historycznej związanej z ziemią ludwinowską i urzędowską.

Edmund Mazik

Fabryka Amunicji nr 2

Okres przedwojenny

Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia (PWU) zawarły umowę z Ministerstwem Spraw Wojskowych o lokalizacji Fabryki Amunicji nr 2 w Dąbrowie Bór. Ministerstwo było równocześnie kredytodawcą tej inwestycji. Koszt miał wynosić około 80 milionów złotych (według kursu z 1937 r.). W planie było osiedle mieszkalne i fabryka na łącznej powierzchni 676 ha. Wykonawstwo prac budowlanych powierzyło PWU różnym firmom. Największą część budowy wykonywała firma Rudzkich. Przy budowie zatrudniona też była liczna grupa wozaków zwanych „hachłami”, a przez Melchiora Wańkowicza w *Sztafecie* – „hlendrami”. W roku 1937 dokonano pomiarów terenu i rozpoczęto prace projektowe. Wszystkie budynki fabryczne powstały do wojny, oznaczone były numerami od 1 do 29. Już na wiosnę 1939 r. zakończono budowę hali nr 7 przeznaczonej dla narzędziowni i wydziału remontowego, rozpoczęto równocześnie instalację maszyn w tej hali. Na dzień wybuchu wojny największą gotowość produkcyjną ze względu na ilość zainstalowanych maszyn i ich przeznaczenie technologiczne miała wspomniana hala nr 7 oraz hala produkcji nr 6. W roku 1939 Fabryka Amunicji w Dąbrowie Bór znajdowała się w końcowym stadium budowy i była częściowo uruchomiona. Całkowite ukończenie budowy przewidywano na ostatni kwartał 1939 r. Fabryka miała produkować amunicję artyleryjską kaliber od 37 do 155 mm. Do wybuchu wojny rozpoczęto jedynie produkcję zapalników. Przed wybuchem wojny prowadzony był masowy nabór pracowników do fabryki. Przedwojenna załoga rekrutowała się spośród ludzi będących już wcześniej pracownikami innych zakładów podległych PWU, głównie ze Skarżyska i Radomia, ale najliczniejsza jej część wywodziła się spośród mieszkańców okolicznych miejscowości. Elita pracownicza, w tym większość kadry inżynieryjno-technicznej, mieszkała w Kraśniku i Urzędowie.

Okres wojenny

W pierwszym tygodniu wojny, tj. 6 września 1939 r. budowa fabryki i osiedla została przerwana, rozpoczęła się akcja ewakuacyjna. Nierozpakowane jeszcze maszyny i wiele zerwanych z fundamentów załadowano na wagony i w czterech transportach wysłano w kierunku Krzemieńca. Zdołano wyekspediować z fabryki około połowę posiadanych maszyn. Okupacja niemiecka w Dąbrowie Bór rozpoczęła się 15 września 1939 r. W tym dniu wojska okupanta wkroczyły w rejon Kraśnika. Znajdujące się w fabryce maszyny wywożono od wiosny 1940 r. do Niemiec, została tylko niewielka liczba maszyn zgromadzona na hali nr 6, gdzie firma Heinkel przewidywała uruchomienie remontu samolotów. Na razie jednak samolotów nie remontowano, natomiast w podziemiach „szóstki” urządzono magazyny żywnościowe, a w hali wojsko niemieckie remontowało swoje pojazdy. W końcu 1940 r. urządzono magazyny wojskowe, piekarnię i wędzarnię. Wiosną 1941 r. na terenie fabryki i osiedla mieszkalnego kwaterowały bardzo duże grupy wojsk niemieckich skoncentrowanych tu przed atakiem na ZSRR. Po wymarszu wojska na front wschodni firma Heinkel przystąpiła do remontu kadłubów samolotów. W roku 1942 w Dąbrowie Bór był zorganizowany obóz żydowski, był on filią obozu koncentracyjnego na Majdanku. Żydzi więzieni w obozie byli zatrudniani przy różnych pracach w fabryce. Oprócz Żydów od 1942 r. w fabryce pracowali przymusowo junacy, tzw. Baudienst, oraz niewielka grupa jeńców rosyjskich. Na początku 1944 r. w fabryce ulokowały się dwie grupy remontowe niemieckich pojazdów wojskowych. Jedna grupa remontowała samochody, a druga pojazdy gaśnicowe. Spośród wielu narodowości, które w czasie okupacji przewinęły się przez Dąbrowę Bór i fabrykę, najgorzej traktowani przez Niemców byli Żydzi. Fabryka poniosła duże straty materialne. Główną ich pozycję stanowiły utracone maszyny i urządzenia

fabryczne, mniejsze natomiast były straty w budynkach. Dąbrowa Bór i fabryka wyzwolone zostały 27 lipca 1944 r. W czasie wyzwolania nie doszło do większych walk. Od początku sierpnia 1944 r. linia frontu przebiegała wzdłuż Wisły, a cały powiat kraśnicki był jego zapleczem. W tym czasie na terenie osiedla Dąbrowa Bór istniał szpital, a w fabryce funkcjonowała piekarnia.

Okres powojenny

Po zakończeniu wojny w 1945 r. przez krótki czas stacjonowały tu oddziały polskie powracające z frontu. Zaczętkiem powojennej organizacji fabryki była straż przemysłowa zatrudniająca 10 strażników. Drugą zorganizowaną grupę pracowników powojennej fabryki stanowili ludzie zatrudnieni przy rozładunku i konserwacji maszyn pochodzących z odszkodowań niemieckich. Poza przechowywaniem maszyn, w latach 1946–1951 część obiektów fabrycznych zajęły Państwowe Zakłady Zbożowe, które magazynowały zboże z obowiązkowych dostaw. W ministerstwie przemysłu zapadła decyzja o budowie polskiej fabryki łożysk. Przyszłą fabrykę łożysk tocznych należało zlokalizować w niedalekim sąsiedztwie Stalowej Woli, która to huta miała zaopatrywać fabrykę w stal. W związku z tym w końcu 1946 r. Zjednoczenie Przemysłu Precyzyjnego i Optycznego otrzymało zadanie budowy fabryki łożysk tocznych w Dąbrowie Bór. Pierwsze maszyny otrzymała fabryka w czerwcu 1948 r. Większość

maszyn produkcyjnych pochodziła z USA i Niemiec. Ilość zatrudnionych w fabryce na koniec 1948 r. wynosiła około 350 pracowników. W tym też roku Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydało zarządzenie o utworzeniu przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą Kraśnicka Fabryka Wyrobów Metalowych, które w późniejszym okresie zmieniło nazwę na Fabryka Łożysk Tocznych. Dzięki dużej ambicji i niemałemu wysiłkowi już 1 maja 1949 r. załoga fabryki święciła pierwszy sukces, udało się wyprodukować próbną partię łożysk typu 6204. Produkcja łożysk w 1950 r. wynosiła 466 tys. sztuk, a zatrudnienie wzrosło do 700 pracowników. W kolejnym 1951 r. produkcja łożysk podwoiła się i wynosiła 860 tys. sztuk, załoga wzrosła do 1100 pracowników. W roku 1953 pracowało 3480 pracowników. Rozporządzenie Rady Ministrów z 19 listopada 1952 r. ogłoszone w Dzienniku Ustaw nr 49 poz. 241 z 2 grudnia 1953 r. miało następującą treść: „Z miasta Kraśnika w powiecie kraśnickim województwa lubelskiego wyłącza się osiedle Dąbrowa Bór, a z obszaru tego osiedla tworzy się miasto Kraśnik Fabryczny w tymże powiecie i województwie”. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1954 r. Cały czas produkcja łożysk rosła i jednocześnie wzrastało zatrudnienie. Produkuje się kilkadziesiąt typów łożysk – wielkie gabaryty, łożyska kulkowe, stożkowe, igielkowe. Obecnie fabryka częściowo jest sprywatyzowana.

Artykuł opracowano na podstawie gazetki fabrycznej „Życie FLT” z 1983 r.

Anna Wnuk-Bednarczyk

Dzieje drogi na grodzisko w Leszczynie, czyli spotkanie przeszłości z przyszłością

Od dawnych czasów wejście na wzgórze dzisiaj zwane grodziskiem było nie lada wysiłkiem. Gród z trzech stron był bardzo trudno dostępny. Od strony południowej, zachodniej i północnej było strome zbocze. Jedynie od wschodu teren był pofalowany i łagodnie schodził po równinie do grodu. Ośrodek plemienny, który spełniał funkcje gospodarcze, obronne, a okresowo mieszkalne dla starszyny plemiennej, był otwarty na komunikację od strony wschodniej.

U progu średniowiecza, począwszy od VII w., na wielu obszarach Słowiańszczyzny dokonano się przejście z uprawy żarowo-wypaleniskowej do uprawy ornej. Była ona dokonywana siłą pociągową krów lub wołów, ale w przeciwieństwie do wypaleniskowej nie wymagała takiej koncentracji siły ludzkiej. Względny spokój, a także wzajemne bezpieczeństwo nakazywały łączenie się poszczególnych grup ludzkich, rodów lub rodzin na zasadzie terytorialnej. Zaczęły powstawać związki sąsiedzkie, które prawdopodobnie nazywały się po słowiańsku żupami lub opolami. Taka jednostka zajmowała z reguły zwarty obszar, oddzielony lasami od sąsiednich

ziem, wznosiła też dla bezpieczeństwa na swoim terytorium gród obronny. Jednostką polityczno-ustrojową było plemię, składające się z pewnej liczby wspólnot niższego stopnia. Władzę w obrębie plemienia sprawował wiec – zgromadzenie dorosłych członków plemienia. Decydował o wszystkich żywotnych sprawach, przede wszystkim wojnie i pokoju. Wybierał także naczelnika – księcia, i sprawował kontrolę nad jego działalnością. Ponad ogół współplemieńców wybijała się starszyzna rodowa. Właśnie spośród niej powoływano naczelnika plemienia i żupanów. Jaka grupa ludzi mieszkała dawniej w miejscu, gdzie dzisiaj jest grodzisko w Leszczynie? Być może tym terenem władali Lędzianie czy Lędzice. Byli plemieniem zajmującym prawdopodobnie Sandomierszczyznę. Sąsiadowali z Wiślanami i Mazowszanami i w X w. rozpoczęli ekspansję na wschód, zdobywając Grody Czerwieńskie, które odebrał im dopiero w roku 981 książę Włodzimierz Wielki.

Jedne plemiona słowiańskie zanikały – rozbite przez nieprzyjaciela lub wchłonięte przez inne plemiona, silniejsze lub obdarzone większym szczęściem na polu

bitewnym. Z podstawowych „małych” plemion tworzyły się związki zwane „wielkimi” plemionami. Największym zdobywcą w historii Piastów był Lestek, syn Siemowita, który dokonał większości dzieła jednoczeniowego. Pod koniec panowania, a więc ok. 950 r. (lub niewiele przedtem), skupił on w swym ręku oprócz terytorium Polan: ziemie Goplan (czyli Polskę środkową), Mazowsze i kraj Łędzian (ziemia sandomierska). Opanowanie kraju Łędzian było wyrazem i przejawem rywalizacji z Pragą czeską, która dotąd dzierżyła kraj Wiślan (Małopolskę) i Śląsk, i do której w poprzednim okresie ciążyli także Łędzianie.

W wyniku nieznanymi nam wypadków doszło do zniszczenia obiektu obronnego w dzisiejszej Leszczynie jeszcze przed powstaniem państwa polskiego. Korzystne warunki do walki z wrogiem i niedostępność refugium zawiodły? Gród został opuszczony. Stał się tajemniczym miejscem górującym nadal nad okolicą. Wykorzystali go w okresie potopu szwedzkiego najeźdźcy ze Skandynawii, którzy chcieli tutaj bronić się przed wojskami polskimi. Mimo podjętych zabiegów wzmacniających obronność, opuścili jednak to miejsce przed decydującym starciem.

Kiedy przy grodzisku na wzgórzu zamieszkali osadnicy, zaczęli karczować teren od wschodu, aby uzyskać pola uprawne. Od początku XIX w. powstawała wieś zwana Majdanem Skorczyckim, ponieważ był to teren wydzielony z majątku Hemplów ze Skorczyc. Gospodarze zamieszkali na grodzisku chcieli mieć dostęp nie tylko do pól i miejscowości na północny zachód od grodziska. U podnóża wzgórza była bowiem wieś, droga do sąsiednich miejscowości, źródła i stoki oraz strumień. Po wodę schodzono na dół, prano kijankami i noszono wiadra na ramionach do gospodarstw na górze. Na grodzisko prowadziły trzy główne ścieżki i jedna trudna do przejazdu dróżka po północnym zboczu wzgórza. Wjazd i zjazd żelaznym wozem różnie mógł się skończyć.

W latach pięćdziesiątych XX wieku, jeszcze przed wpisaniem wzgórza po dawnym grodzie do rejestru zabytków – 11 lutego 1969 r., pojawiła się inicjatywa budowy drogi, a autorem tej koncepcji był Stanisław Żak. Był to jeden z jego „szalonych”, ale trafnych pomysłów. Był człowiekiem, który nie tylko dużo czytał, znał języki obce, interesował się historią Polski, ale też obserwował życie ludzi wokół siebie i często im pomagał. Pisał podania o zwolnienie ze służby wojskowej, konstruował urządzenia, rozwiązywał zadania matematyczne, pisał listy na prośbę zainteresowanych osób. Bardzo interesowała go historia miejsca, gdzie urodził się i żył. Prowadził tam wykopaliska i przekazywał informacje o tym zabytku topograficznym. Był doskonałym gawędziarzem i mówcą, a spotkanie z nim było niezwykłym doświadczeniem. Zdecydował, że sam rozpocznie prace przy rozsuwaniu zbocza by powstała łagodnie schodząca w dół serpentina drogi. Praca nie była lekka, ale Żak cierpliwie kontynuował podjęte zadanie. Ciekawym i wścibskim tłumaczył co robi i zachęcał do pomocy. Z czasem zaczęła mu pomagać młodzież, a potem kobiety mieszkające na grodzisku. Inicjator przedsięwzięcia drogowego pracował bezinteresownie dla dobra wspólnego, a droga służyła mieszkańcom ponad 70 lat. Niestety warunki atmosferyczne niszczyły ją, wymywały białe kamienie z podłoża



Droga do grodziska dawniej

i tworzyły w ziemi rozpadliny i leje. Takie zjawiska miały miejsce latem po ulewach, jesienią, zimą i wiosną. Nagłe roztopy powodowały, że droga była trudna do przebycia nawet pieszo. Mieszkańcy, pasjonaci grodziska i inni ludzie dobrej woli bardzo chcieli, aby do grodziska zbudowano drogę z prawdziwego zdarzenia. Zgłaszanie wniosków przyniosło efekty, ponieważ samorząd gminy Urzędów zrealizował budowę drogi w XXI wieku. Od czerwca do września 2017 r. realizowano ważną inwestycję, na którą ten zabytkowy obiekt i mieszkańcy długo czekali. Wybudowano gminną drogę dojazdową do grupy gospodarstw i prehistorycznego grodziska w miejscowości Leszczyna. Na odcinek drogi o długości 627 m uzyskano 575 tys. złotych unijnego dofinansowania w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020. W ramach tego zadania wykonano również odwodnienie korpusu drogowego, podbudowę drogi i ułożono nawierzchnię z kostki brukowej. Grodzisko to wyjątkowe miejsce i niezwykle produkt turystyczny dla gminy Urzędów i powiatu kraśnickiego. Szlak 600-lecia Urzędowa oznakowany przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zyskał wspaniały odcinek. Koszt całej inwestycji z projektem wykonawczym oraz nadzorem inwestorskim to kwota ponad 975 tys. zł. Zadanie dotyczące renowacji drogi podjęła i wykonała lokalna firma. Operacja pn. „Przebudowa drogi gminnej nr 108692L w miejscowości Leszczyna” mająca na celu rozwój infrastruktury technicznej i społecznej na obszarach wiejskich poprzez przebudowę drogi była współfinansowana ze środków UE w ramach działania „Budowa lub modernizacja dróg lokalnych”.

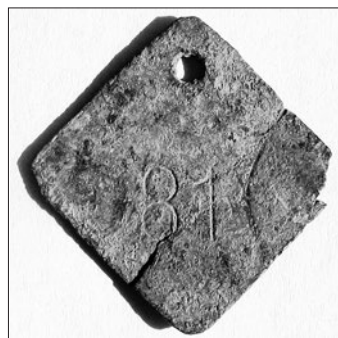
Nowa droga to sukces, który cieszy mieszkańców i jest obiektem podziwu dla turystów, którzy odwiedzają Leszczynę. Mamy nadzieję, że kolejnym krokiem będzie renowacja grodziska, aby ten zabytek topograficzny odkryć i ocalić dla przyszłości.

Marek Solecki

Psie numerki to małe zabytki

W mojej przepastnej kolekcji staroci udało mi się zgromadzić – wśród innych cennych eksponatów – około stu przedwojennych psich numerków, w tym wiele pochodzących z Lubelszczyzny. Były one dowodem uiszczenia podatku za posiadanie psa, a przy okazji, w razie zagubienia się czworonoga, umożliwiały szybkie odnalezienie jego właściciela.

Po raz pierwszy w historii namiastkę psich numerków stosowano już w Cesarstwie Rzymskim. Ponad tysiąc lat później w średniowieczu właściciele psów przyczepiali do psiej obroży za pomocą nitów odpowiednie blaszki



Psi numerek nr 81 z roku 1929 z Urzędowa



z wygrawerowanym herbem. Dotyczyło to przede wszystkim kosztownych w tresurze i utrzymaniu psów myśliwskich.

Historia właściwych psich numerków, pełniących funkcję dowodu uiszczenia odpowiedniego podatku i posiadających kształt zbliżony do obecnie stosowanych, rozpoczęła się w roku 1810 w Królestwie Prus. Był to dowód wpłaty jednego z wielu wprowadzanych w tym czasie przez pruskich prawodawców podatków od luksusu, za który uważano również posiadanie niebędącego zwierzęciem użytkowym psa.

Pierwsze polskie psie numerki zaczęto wybijać w Warszawie około 1865 roku. Były one dwujęzyczne: z jednej strony z polskimi, a z drugiej – ze względu na zabór – z rosyjskimi napisami. Podobnie było również w przypadku psiego numerka z Lublina z 1903 roku. W przedwojennym Gdańsku walciono o polskość różnymi sposobami, w tym poprzez „psie triki”. Wówczas na psich numerkach widniała niemiecka nazwa miasta „Danzig”. W odpowiedzi na to Polacy mocowali na obrożach swoich czworonogów dodatkowe mosiężne blaszki z napisem „Polski Związek Kynologiczny”.

Psi numerek, nazywany także psią marką lub psim żetonem, posiadał specyficzne oznakowania zawierające: rok wydania, nazwę miasta lub miejscowości, ewentualnie nazwę gminy lub powiatu, oraz indywidualny numer przypisany właścicielowi. Numerki zawierały także mniej lub bardziej udany wizerunek głowy psa lub całej jego sylwetki. Stosowano wtedy sprytną zasadę, by każdego roku psi numerki posiadał odmienny kształt. Wówczas było widać z daleka, czy za psa uiszczono aktualną opłatę. Niektóre z numerków były prawdziwymi małymi dziełami sztuki z dodatkowymi ozdobnymi ornamentami. Sama blaszka mogła być wykonana z mosiądzu,



Kolekcja psich numerków – awersy (u góry) i rewersy

miedzi, cynku, a dla psiej elity nawet ze srebra, tak jak w przypadku lwowskiego numerka z 1936 roku. W czasie okupacji ze względów oszczędnościowych na ogół dominował cynk. Przykładem są tu numerki z napisem „Kreis” (obwód/powiat) z Lublina, Janowa Lubelskiego i Kraśnika z 1944 r. Po wojnie dominuje w tym zakresie aluminium, a ostatnio plastik.

Dwa unikatowe przedwojenne psie numerki z mojej kolekcji są z Urzędowa z 1929 roku. Ten w lepszym stanie ma wybity numer 81, a drugi słabo widoczny nr 366. Gdyby gdzieś zachował się ówczesny wykaz podatków, to można by było z niego odczytać nie tylko kto był właścicielem danego psa, ale nawet wysokość podatku za jego posiadanie.

Marian Surdacki

Leon Geneja – zapomniany sybirak urzędowski

Odnaleziony bardzo zaniedbany grób żołnierza Armii Krajowej – sybiraka Leona Genei, na cmentarzu urzędowskim, zainspirował Stanisława Gajewskiego („Stas”) do jego odnowienia na podobieństwo pozostałych grobów partyzanckich. Jako opiekun mogił partyzantów, zwrócił się w tej sprawie do władz miasta z prośbą o pomoc w tej sprawie. Otrzymał odpowiedź negatywną, zaapelował do miejscowych mieszkańców o finansowe wsparcie inicjatywy, której koszt wynosił 4000 zł. Sumę tę udało się zgromadzić dzięki hojności fundatorów, a następnie wybudować nowy nagrobek jednemu z licznych mieszkańców Urzędowa, którzy walczyli i cierpieli za wolną ojczyznę. Poniżej lista fundatorów nagrobka Leona Genei: Kazimierz Bral, Michał Brożek, Helena Cieślicka, Henryk Dąbrowski, Jan Dziurda, Cezary Gajewski, Stanisław Gajewski, Jan Grabowski, Lech Geneja, Stefan Geneja, Władysław Jacniacki, Kazimiera Kalisz, Zygmunt Krasiński, Helena Krasińska, Tadeusz Krasiński, Marcela Krzemińska, Jadwiga Kwiatosz, Antoni Mital, Jan Milczach, Adam Michalski, Wacław Nabrzuchowski, Bogusław Parczyński, Helena Pochroń, Marek Przywara, Marian Słotwiński, Lech Szałowski, Jan Surdacki, Anna Surdacka.

Leon Geneja urodził się 24 maja 1924 r. w rodzinie chłopskiej we wsi Wyznica w powiecie kraśnickim. Przed wybuchem II wojny światowej i w czasie jej trwania zamieszkiwał w Urzędowie. Ukończywszy tu siedem klas szkoły powszechnej, pracował przez cztery miesiące do wybuchu wojny jako robotnik w fabryce w Budzynie. W wojsku nie służył, bezpartyjny. Po agresji niemieckiej uczył się przez trzy miesiące szewstwa u mistrza urzędowskiego Władysława Pochrała, po czym ponownie skierowany został przez władze niemieckie do fabryki w Budzynie, w której zatrudniony był do początku września 1943 r. W miesiącu tym do 1 października 1943 r. pracował w robotniczym batalionie na kolei w Lublinie, skąd uciekł. Przybywszy do swego miejsca zamieszkania, pracował jako szewc w prywatnym zakładzie szewskim Wojciecha Zgrajewicza, a także u urzędowskiego szewca Gajewskiego.

Po ucieczce z batalionu robotniczego władze okupacyjne zaczęły go prześladować, musiał pójść „do lasu” i w sierpniu 1944 r. wstąpił do Armii Krajowej w rejonie



Urzędowa, do oddziału Hipolita Cieszkowskiego „Odyńca”, przyjmując pseudonim „Machorowski”. W oddziale partyzanckim był szeregowym członkiem i pracował jako koniuszy. Za członkostwo w AK został aresztowany przez polskie oddziały bezpieczeństwa 6 października 1944 r., do 18 października przebywał w siedzibie NKWD w Kraśniku, po czym został skierowany do obozu jeńców wojennych w mieście Borowicze. Wielokrotnie przesłuchiwany przez enkawudzistów w rosyjskim obozie, starał się umniejszyć swoją rolę w organizacji, twierdząc, że był w niej faktycznie zaledwie cztery dni i żadnej praktycznej działalności nie prowadził. Na śledztwie, które zakończono 25 listopada 1945 r. zeznał, że bronii mu nie wydano, ponieważ nie złożył przysięgi. 6 lutego 1946 r. został zwolniony z internowania w Borowiczach, a 13 lutego tego roku repatriowany do Polski. Po zwolnieniu zamieszkał w Kraśniku, 19 października 1948 r. ożenił się z Janiną Szubartowską. Syberyjska udreka zniszczyła mu na tyle zdrowie, że zmarł w wieku 30 lat w dniu 18 września 1954 r. Pochowany został w Urzędowie.

Z akt śledczych, na podstawie których opracowano niniejszy tekst, wynika, że wszystkie przesłuchania przeprowadzane przez funkcjonariuszy NKWD odbywały się w języku rosyjskim. W jakich okolicznościach Geneja posiadał znajomość tego języka nie wiadomo.

Opracowano na podstawie akt sprawy więziennej.

Artur Sepoch

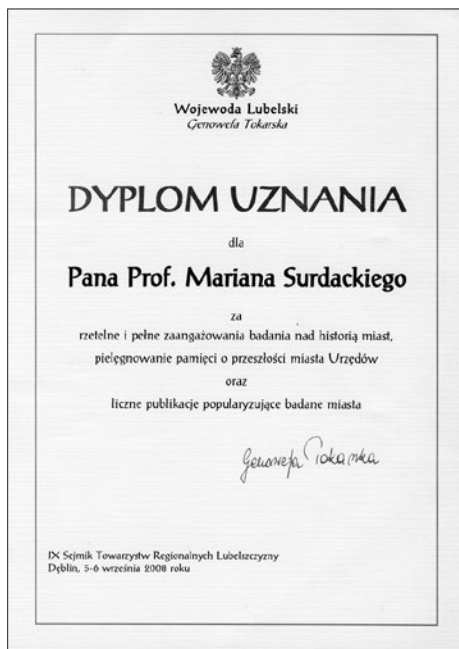
Odznaczenia i medale dla członków TZU

W dniach od 3 do 5 listopada 2017 r. w Stoczku Łukowskim odbył się XV sejmik Towarzystw Regionalnych pod hasłem „Drogi do niepodległości w małych ojczyznach”. Głównym organizatorem Sejmiku było Towarzystwo Przyjaciół Stoczka Łukowskiego we współpracy z gminą Stoczek Łukowski. Takie spotkania towarzystw regionalnych to już długa, około trzydziestoletnia tradycja. Celem Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie jest popularyzowanie idei małych ojczyzn i regionów, upowszechnianie wiedzy o historycznym dorobku ruchu regionalnego oraz pielęgnowanie tradycji regionalnych. W województwie lubelskim takich towarzystw działa ponad sto. Jednym z najstarszych i najprężniej działających jest Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej.



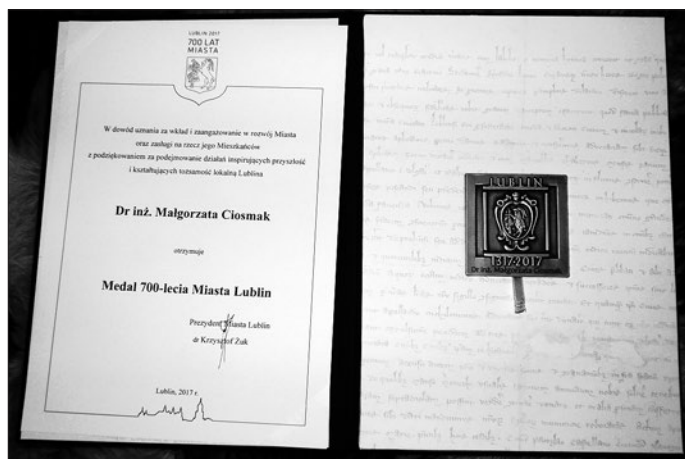
Tokarska przyznała mu dyplom uznania za „rzetelne i pełne zaangażowania badania nad historią miast, pielęgnowanie pamięci o przeszłości miasta Urzędów, publikacje popularyzujące badane miasta”.

Dr inż. **Małgorzata Ciosmak**, adiunkt na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lubelskiej, członek Zarządu Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej i współzałożycielka naszego Towarzystwa, została uhonorowana przez prezydenta miasta Lublina Krzysztofa Żuka „Medalem 700-lecia Miasta Lublin”. W ten sposób doceniono wkład i zaangażowanie w rozwój miasta, jego potencjał intelektualny, a także podejmowanie wielu inicjatyw i aktywności na rzecz społeczeństwa Lublina i Lubelszczyzny. Uroczystość miała miejsce w auli Wydziału Mechanicznego podczas inauguracji roku akademickiego 2017/2018, w obecności pracowni-



Podczas Sejmiku kilku regionalistów odznaczonych zostało „Medalem Pamiątkowym Województwa Lubelskiego”, na którym widnieje łacińska sentencja *Parata semper cornua*. Jej treść nawiązuje do staropolskiego herbu województwa lubelskiego i w tłumaczeniu oznacza: „rogata zawsze gotowa”. Należałoby to rozumieć: „rycerska chorągiew ziemi lubelskiej, mająca w swoim znaku rogatego skaczącego jelenia, jest zawsze gotowa do walki”. Odznaczenie to jest nadawane przez Sejmik Województwa Lubelskiego. Wśród kilku wyróżnionych tym medalem był prof. **Marian Surdacki** z Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej, wieloletni członek zarządu Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych.

Nie było to pierwsze wyróżnienie prof. M. Surdackiego na szczeblu wojewódzkim. W roku 2011 uchwałą Zarządu Województwa Lubelskiego uzyskał Odznakę Honorową „Zasłużony dla Województwa Lubelskiego”, nadaną przez marszałka województwa lubelskiego Krzysztofa Grabczuka, zaś w 2008 r. wojewoda lubelski Genowefa



ków i studentów uczelni oraz wielu zaproszonych gości z Polski i zagranicy, zaprzyjaźnionych z Politechniką i współpracujących z nią na niwie naukowej.

Autor jest dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie.